

A ja się nie ubezpieczę...

15 października 2020

Chłopi nie ubezpieczają swych upraw i hodowli. Nauczyli się bowiem, że gdy wystąpi jakaś susza, powódź czy nieurodzaj, to państwo i tak ich wspomůže finansowo, nawet jeśli są nieubezpieczeni.

Okazuje się, że traci sens słynna wypowiedź Włodzimierza Cimoszewicza z 1997 r.: „Trzeba się ubezpieczać, a ta prawda ciągle jest mało powszechna”. Otóż, jak widać nie trzeba. W razie jakiejś klęski państwo zastąpi bowiem firmę ubezpieczeniową i zapłaci poszkodowanemu. Dla niego to lepiej, bo nie będzie musiał płacić składek.

Wprawdzie państwo, chcąc zachęcić chłopów do ubezpieczania się, dopłaca im do polis miliony złotych, żeby koszt ubezpieczeń nie był dla nich zbyt wysoki. To jednak nie pomaga. „Na niezawieranie umów wpływ ma m.in. udzielanie przez państwo bezpośredniej pomocy finansowej niezależnej od systemu ubezpieczeń” – stwierdza najnowszy raport Najwyższej Izby Kontroli.

Jak oblicza przykładowo NIK, pomoc wynikająca ze szkód spowodowanych niekorzystnymi zjawiskami klimatycznymi (głównie suszą) w latach 2017-2019 była wyższa o ponad 1,5 mld zł, niż łączna wysokość w tym samym okresie dopłat do składek ubezpieczeń w rolnictwie (które wynosiły 1,3 mld zł).

Pomoc państwa nie jest oczywiście jedyną przyczyną niechęci do ubezpieczania się. Duże znaczenia ma również to, że z formalnego punktu widzenia, niektóre ubezpieczenia rolnicze są przymusowe.

Obecnie producenci rolni mają obowiązek ubezpieczenia budynków wchodzących w skład gospodarstwa rolnego od ognia i innych zdarzeń losowych takich, jak np. huragan, powódź, podtopienia, grad, opady śniegu, deszcz nawalny itp. Muszą także mieć

polisę OC – od odpowiedzialności cywilnej z tytułu prowadzenia gospodarstwa rolnego (dotyczy to również ubezpieczenia odpowiedzialności za szkody spowodowane przez zwierzęta gospodarskie).

Wreszcie, jeśli uzyskują płatności bezpośrednie z Unii Europejskiej, to muszą ubezpieczyć co najmniej 50 proc. powierzchni upraw rolnych (a państwo musi częściowo pokryć im koszt tych ubezpieczeń).

Obowiązek ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej jakoś przebija się do świadomości wiejskiej i nie budzi większych oporów. Można zrozumieć, że istnieje taka konieczność, skoro przecież wszyscy kierowcy muszą mieć polisę OC.

Inaczej wygląda sytuacja jeśli chodzi o obowiązek ubezpieczenia budynków należących do gospodarstwa rolnego od ognia i innych zdarzeń losowych (np. huragan, powódź, podtopienia, grad, opady śniegu, nawałnice). Rolnicy bardzo wstrzeźliwie podchodzą do tego obowiązku, bo w Polsce jeśli coś jest obowiązkowe, to wykonuje się to niechętnie – a poza tym przecież wiedzą oni, że mieszkańcy miast nie muszą ubezpieczać swoich mieszkań czy domków letniskowych.

Za brak ubezpieczenia grozi kara finansowa. Bardzo rzadko wprawdzie wymierzana, bo nikomu się nie chce kontrolować, czy ktoś ubezpieczył swój budynek gospodarski czy nie (być może aktualny spis rolny dostarczy dokładniejszych danych o skali niewypełniania obowiązku ubezpieczeniowego).

Istotne jest jednak to, że jeśli rolnik dojdzie do wniosku, że jednak warto ubezpieczyć zabudowania i wreszcie wykupi polisę, to niemal na pewno będzie musiał zapłacić karę za brak ubezpieczenia w poprzednich latach. Zrozumiałe więc, że ktoś, kto do tej pory nie ubezpieczał swych budynków, woli nadal tego nie robić. A nuż nic się nie stanie i nie zdarzy się żadna klęska.

„Niewielu rolników decyduje się na zabezpieczenie upraw, mimo

iz część z nich ma taki obowiązek. System ubezpieczeń nie spełnił oczekiwań zarówno ubezpieczających jak i ubezpieczycieli” – podkreśla raport NIK.

Państwo dopłaca coraz więcej do ubezpieczeń rolniczych. W 2017 r. rząd PiS podniósł procentowe stawki dopłat do składek ubezpieczeniowych. Wprowadzone zmiany miały zapewnić jak największej grupie producentów rolnych dostęp do ubezpieczeń upraw rolnych z maksymalną, aż 65 procentową wysokością dopłat z budżetu państwa. Guzik to pomogło.

Dopłaty do ubezpieczeń rolniczych stale rosną – a zdaniem NIK, cały obowiązkowy system ubezpieczenia upraw rolnych i zwierząt gospodarskich wspierany środkami publicznymi nadal jest mało efektywny i nie sprzyja stabilizacji produkcji rolnej.

Obecnie dopłaty państwa do ubezpieczeń rolniczych wynoszą około 8 mln zł rocznie. Pomimo stałego wzrostu wydatków budżetowych na te dopłaty, wciąż niewielki jest areał objęty ubezpieczeniem. Powierzchnia upraw rolnych objętych ubezpieczeniem wyniosła w 2017 r. ponad 3 272 tys. ha, a w 2018 r. 3 255,7 tys. ha. Stanowiło to zarówno w 2017 r i 2018 r. jedynie ponad 22 proc. całkowitej powierzchni użytków rolnych (14,6 mln ha) w Polsce.

Jak widać więc, pod panowaniem PiS powierzchnia ubezpieczonych użytków rolnych nie rośnie lecz spada. W 2013 r., za czasów rządów Platformy Obywatelskiej, ubezpieczony areał był większy i wynosił około 3,4 mln ha.

Jeśli chodzi o zwierzęta, to ubezpiecza się niemal wyłącznie drób – ale też coraz rzadziej. W 2017 r. ubezpieczeniem objęto 20 554 tys. sztuk zwierząt (w tym drobiu 20 494 tys. szt.), a w 2018 r. tylko 17 593 tys. szt. (w tym 17 530 tys. szt. drobiu). W porównaniu do pogłowia hodowanych zwierząt liczba tych ubezpieczonych jest niewielka. W przypadku, najliczniej ubezpieczonego, drobiu, to zaledwie ok. 9 proc. W przypadku świń i bydła są to niemal niezauważalne odsetki: 0,5 proc. dla

trzody i 0,2 proc. dla krów. Nieco więcej jest, jeśli chodzi o owce.

Polscy rolnicy nie wywiązują się także z obowiązku ubezpieczania połowy swoich upraw w przypadku otrzymywania płatności bezpośrednich z UE. Z porównania liczby zawartych ubezpieczeń z liczbą udzielonych płatności bezpośrednich wynika, że obowiązek ubezpieczeń co najmniej 50 proc. upraw realizowało w 2017 r. zaledwie ponad 15 proc. producentów rolnych, a w 2018 r. blisko 18 proc.

W przypadku braku takiego ubezpieczenia rolnicy powinni wnieść na rzecz gminy opłaty w wysokości 2 euro za 1 ha. Niemal w żadnych gminach te opłaty nie są ściągane.

„Finansowanie skutków niekorzystnych zjawisk atmosferycznych poza systemem ubezpieczenia, przy braku powszechności ubezpieczania upraw rolnych oraz przyznawanie pomocy, pomimo niewywiązywania się z tego obowiązku, spowodowało, że producenci rolni nie byli wystarczająco zainteresowani zawieraniem umów z ubezpieczycielami. Tym samym funkcjonujący system ubezpieczenia nie pełnił w wystarczający sposób roli ochronnej przed skutkami ryzyka w produkcji rolniczej” – konkluduje NIK.

W lutym 2017 r. w Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi powołał zespół ds. ubezpieczeń w rolnictwie. Jego zadaniem był przegląd funkcjonowania systemu ubezpieczeń upraw rolnych i zwierząt gospodarskich, a następnie przedstawienie opinii oraz opracowanie propozycji rozwiązań ulepszenia systemu.

W opinii zespołu, innymi niż pomoc państwa, czynnikami decydującymi o małej popularności ubezpieczeń, były: niska opłacalność produkcji w rolnictwie, brak obowiązku egzekwowania ubezpieczeń przymusowych, skomplikowana procedura likwidacji szkód.

Co ważne, zespół zwrócił uwagę, że jednym z niezbędnych warunków większej powszechności ubezpieczeń jest prowadzenie

rachunkowości w gospodarstwach rolnych. Brak takiej rachunkowości w Polsce – poza niektórymi grupami gospodarstw prowadzących wyspecjalizowaną produkcję – praktycznie uniemożliwia wprowadzenie racjonalnego systemu ubezpieczeniowego, którego podstawą byłaby dochodowość gospodarstw.

Za tymi opiniami nie poszły jednak żadne prace zmierzające do wprowadzenia takiego systemu. Nowy model ubezpieczeń rolniczych ma zostać opracowany przez podmiot zewnętrzny. W marcu 2019 r. minister zawarł z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju umowę na realizację projektu pt.: „Ubezpieczenia gospodarcze w holistycznym zarządzaniu ryzykiem w rolnictwie zorientowanym na zrównoważenie, wdrażanie innowacji i technologii oraz przeciwdziałanie zmianom klimatu”.

Tytuł jest długi i niezrozumiały, więc oczywiste, że i prace nad stworzeniem nowego modelu ubezpieczeń rolniczych nie mogą być szybkie. Nie można powiedzieć, aby Narodowe Centrum Badań i Rozwoju działało ze zbytnim pośpiechem. Przewidywane zakończenie prac nad nowym systemem ubezpieczenia ma nastąpić dopiero pod koniec 2022 r, ale oczywiście termin może się opóźnić. Łączna wartość tego projektu została zaplanowana na ponad 1,6 mln zł, jednak najprawdopodobniej będzie to sporo drożej.

Najwyższa Izba Kontroli skierowała do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi wniosek – tyleż oczywiście słuszny, co i niekonkretny – o skuteczne doprowadzenie do utworzenia stabilnego systemu ubezpieczenia w rolnictwie i zwiększenia efektywności jego funkcjonowania. Święte słowa, z których nic nie wynika.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info